Nr 320a. Dnia 18 listopada. Wtorek. Dnia 6 (18) listopada 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Maksyma Bisk.	Wschód księżyca o godzinie 7 minut 48 w.	Wschód słońca o godzinie 7 minut 27	Sobota: Cecylji Panny Męcz.
Środa: Elżbiety Kr. Węg.	Zachód „ 4 „ 58 w.	Zachód „ 4 „ 3	Niedziela: Klemensa Pap. Męcz.
Czwartek: Feliksa Wyzn.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 2 cali 2.	Długość dnia godzin 9 minut 8.	Poniedziałek: Jana od Krzyża Wyzn.
Piątek: Ofiarowanie N. M. Panny.		Ubyło „ „ 7 „ 36.	Wtorek: Katarzyny Panny Męcz.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Jawnuta" i „Gizella" (występ panny Marji Giuri);—Teatr rozmaitości: „Preludjum Szopena" i „Szkoła kobiet" (pierwszy raz—występ p. Rychtera);—Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Mąż debiutantki". Godzina 7 i pół wieczorem.)

Budżet Warszawy
na rok 1885-ty.

Zarząd miasta, przez swoją komisję budżetową przygotował już i podał do wiadomości publicznej preliminarz dochodów i wydatków Warszawy na rok przyszły 1885-ty.

Zanim przy szczegółowem roztrząsaniu pozycji budżetu wypowiemy nasze zapatrywania co do jego strony czysto finansowej i co do samego systemu prowadzenia gospodarstwa miejskiego, którego budżet jest wiernym obrazem, pozwolimy sobie tymczasem rzucić tu kilka ogólnych uwag, jakie nasuwa preliminarz budżetowy, a zwłaszcza w porównaniu z poprzednim.

Jeszcze i w roku zeszłym zdając sprawę z finansowego gospodarstwa miasta Warszawy zaznaczyliśmy fakt, że główną cechą naszego zarządu finansowego jest powolny i jednostajny jego rozwój. Wypowiedzieliśmy wówczas zdanie, że z góry przed wydaniem preliminarza budżetowego można być pewnym, iż dochody zawsze przewyższą wydatki o kilkadziesiąt tysięcy rs., że rozchody ściśle będą wymierzone według skali dochodów, długi miasta się zmniejszą, a niedobory uszczuplą. Jako drugą znamienną cechę nie zaniedbaliśmy też wskazać pewnej rutyniczności w samych wydatkach, powtarzających się ze stereotypową identycznością z roku na rok, z której wszelako zarządowi miasta ograniczonemu we wszelkiej inicjatywie, zarzutu stawiać nie można.

Preliminarz zeszłoroczny oznaczył ogólną cyfrę dochodów miejskich na 3,115,785 kop. 33, przy wydatkach obliczonych na sumę rs. 3,077,354 kop. 17, czyli, że bilans budżetowy zamykał się przewyżką dochodów nad wydatkami o rs. 38,431 kop. 16.

Cyfry podane w preliminarzu na rok przyszły są o wiele wyższe, przewidywane bowiem dochody obliczone zostały na rs. 3,534,027 kop. 23 przy wydatkach ustanowionych na rs. 3,529,304 kop. 66, co w rezultacie daje przewyżki dochodów nad wydatkami tylko rs. 4,722 kop. 57; superata więc roku przyszłego jest mniejszą o rs. 33,708 kop. 59.

Jednakże i przy takiem uszczupleniu ostatecznej przewyżki dochodów nad wydatkami, preliminarz na rok 1885-ty nie odstępowałby wiele od ogólnego typu budżetów Warszawy, owszem, robiłby nawet korzystne wrażenie, dzięki znacznie bo przeszło o czterykroćstotysięcy podniesionym dochodom, gdyby szczegółowe pozycje ogólnego bilansu nie osłabiały tego dodatniego wrażenia i nie świadczyły, że równowaga utrzymać się dała jedynie tylko przez znaczne ograniczenia w niektórych rubrykach wydatków miejskich.

Aby uzupełnić ten ogólny zarys preliminarza budżetu, który wkrótce już ma wejść w życie, zaznaczamy tu jeszcze, że gdy z zestawienia liczby mieszkańców Warszawy, z cyfrą preliminowanych na rok 1884-ty dochodów wypadało, że jeden mieszkaniec miasta wnosi do kasy miasta przeciętnie od 7 do 8 rs. rocznie, to według preliminarza na rok 1885-ty, biorąc za zasadę tęż samą, co dla bieżącego roku cyfrę mieszkańców okaże się, że każdy mieszkaniec Warszawy łoży rocznie na koszta gospodarstwa i administracji miejskiej od 9 do 10 blisko rs.

Jestto więc, jak widzimy, cyfra bardzo niska, jeżeli porównamy ją z przeciętnem opodatkowaniem na rzecz miasta mieszkańców Paryża, gdzie średnia ta cyfra wynosi około 114 franków na osobę, a cokolwiek wyższa niż w Petersburgu, gdzie podatki i opłaty miejskie rozkładały się w stosunku około sześciu rs. na każdego mieszkańca.

Do należytego scharakteryzowania preliminarza, jaki mamy przed sobą, potrzebnem jest jeszcze zaznaczenie fluktuacyj w dochodach, których jedne rubryki się podnoszą obok jednoczesnego zniżania się ich w innych; rozumie się, że pomijamy tu zupełnie cyfry dawniejsze nie mogące wywrzeć poważniejszego wpływu na ogólny stan budżetu.

Otóż do liczby takich zaliczamy przedewszystkiem przyrost w procentach od kapitałów złożonych w depozycie w Banku polskim. Preliminarz wykazuje tu przybytek w sumie rs. 4,114; rubryka ta, jak to już zapisaliśmy w sprawozdaniu zeszłorocznem należy do normalnie i stale wzrastających. Dalej spodziewany na rok 1885-ty dochód z 5 procentowej opłaty na rzecz miasta od ryczałtowego dochodu dróg żelaznych konnych ma w porównaniu z r. dać przewyżki rs. 20,614. Z poboru rogatkowego z dróg żelaznych preliminowano dla miasta o rs. 1,800 więcej niż w r. b. Rzeź bydła w jatkach miejskich ma także przynieść o 4570 więcej niż dotąd, i nareszcie za marki dołączane do wszelkiego rodzaju poświadczeń, wydawanych przez policję, preliminowano na rok przyszły o rs. 10,000 więcej niż w r. b.

Natomiast zmniejszenie dochodów jest według preliminarza przewidywanem: w poborze od patentów o 5,070 rs., w poborze za karty pobytowe o 24,150 rs., z protestu weksli i aktów notarjalnych o 6,220 rs.

O wiele więcej zmian widzimy w dziale wydatków miejskich. W ogóle do zaznaczenia mamy znaczny w nich przyrost. Mała tylko część tych wydatków należy do kategorji jednorazowych, przypadkowych, które zaspokojone z przyszłorocznego budżetu nadal już kasy miejskiej obciążać nie będą. W zamian za to wydatki, które na przyszłość stale lub przynajmniej przez długie lata figurować mają w budżecie Warszawy, stanowią bardzo poważną grupę.

Na pierwszem miejscu postawić tu należy opłatę procentów i amortyzację obligacyjnej pożyczki miejskiej w sumie rs. 40,578 kop. 50, dalej wydatki na wodociągi obliczone na 45,328 rs, następnie na koszta utrzymania straży ogniowej i jej budowli rs. 10,417 kop. 16, na utrzymanie sądów pokoju, a to z powodu otworzenia z początkiem roku przyszłego trzech nowych biur sądowych, wydatki na ten cel podniosą się o rs. 19,990. Oświetlenie miasta gazem z przyczyny pomnożenia liczby latarń i zwiększenia siły światła będzie kosztowało więcej niż w r. b. o rs. 27,908. Nareszcie na utrzymanie policji miasto preliminuje o rs. 8,150 kop. 39 więcej niż w ostatnim budżecie.

Dla zrównoważenia tak znacznego zwiększenia wydatków na rozmaite cele, komisja budżetowa, jakto wyjaśnia w ogólnym bilansie zniewoloną była wprowadzić pewne oszczędności w innych rozchodach miejskich.

Pozostawiając sobie bliższą ocenę zmian tak w dochodach jak i w wydatkach miejskich do czasu, kiedy tak jedne jak i drugie szczegółowo rozpa[illegible]y-

40)

GRZEŚ.

HISTORJA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA

(Dalszy ciąg.)

W chwili, gdy powieść nasza zawiązuje się na nowo, panny Papalikówny siedziały zatem, zajęte robótkami, w jednym z pokoi wcale porządnego dworu w Wyrwankach.

Ojca nie było. W porze letniej, pod koniec lipca, czynny i energiczny gospodarz gościem jest tylko pod swym dachem.

Panna Agata położyła robótkę na kolanach, spojrzała w okno i zadumała się głęboko.

Siostry zwróciły uwagę na jej zadumę.

— Załóż się Zyniu, że zgadnę, o czem Gasia myśli—rzekła panna Teresa.

— Dobrze, Reniu, załóżmy się, że jeśli ty nie zgadniesz to ja z pewnością — odpowiedziała najmłodsza z trzech gracji.

— Zgoda, lecz jakże rozstrzygniemy zakład?...

— Powiemy Gasi ja do jednego a ty do drugiego ucha, o kogo ją posądzamy, a ona rozstrzygnie.

— Doskonale!...

I panna Eufrozyna pierwsza, porzuciwszy robotę, żywo podbiegła do najstarszej siostry, która w zamyśleniu nie słyszała nawet zakładu.

— Myślisz o tym brunecie, któregośmy w niedzielę widziały pod amboną podczas sumy? — szepnęła do niej.

Panna Teresa podeszła do drugiego ucha panny Agaty, trochę poważniej, bez podskoków i wyrecytowała półgłosem to samo.

Panna Agata spojrzała na obie spokojnie, jakby z zapytaniem, dlaczego ją właśnie o owego bruneta posądzają, słowem jednakże tego pytania nie wyraziła, tylko rzekła:

— Kiedy wam obu na myśl przyszedł, to znać, że wszystkie trzy o nim myślimy... Ale cóż z tego?.. — dodała z westchnieniem.

— Co z tego?...—zawołała najmłodsza—mnie tam o to wcale głowa nie boli!... Nie będzie ten, to będzie drugi!...

— Szczęśliwaś, Zyniu — rzekła wpadając w sentymentalne usposobienie panna Agata—nawet ci na myśl nie przychodzi, że może nie być żaden.

— Wielkie rzeczy!—wzruszyła ramionami panna Eufrozyna — niby to i bez męża nie można żyć na świecie...

— Tak! i być starą panną... wyszydzaną, ośmieszoną... — wstrząsnęła się panna Agata — na samą myśl mróz mnie przechodzi...

— A ja ciekawym, co to mógł być za jeden?—zagadnęła panna Teresa.

— Ładny bo ładny... — przyznała najmłodsza z sióstr—ale żeby tak znowu bardzo, tego nie po[illegible]em. Ujdzie, to pewna, ale i ładniejszego możnaby naleźć!...

— Cóż z tego?... czy ładny, czy brzydki... p[illegible]zejeżdżał pewno z kolei, albo na kolej i wstąpił do kościoła, a więcej go nie zobaczymy — zauważyła coraz sentymentalniej usposobiona panna Agata.

— Kto wie! — odparła najmłodsza.

I pobiegłszy żywo do okna, wyjrzała przez nie, a po chwili, kładąc tajemniczo znak milczenia na ustach, skinęła na obie siostry, żeby zbliżyły się do niej.

Panny Agata i Teresa stanęły za najmłodszą ze swego grona i ciekawie wpatrywały się w szybę, trzymając się jednakże w ten sposób, żeby od strony wejścia do dworu zasłaniała je firanka.

W tej chwili właśnie wchodził na ganek jakiś dość wysokiego wzrostu, przystojny mężczyzna.

— To on! — szepnęła panna Agata.

— To on!... to on!... — rzekła zwykłym głosem panna Teresa.

— To on!.. to on!... to on!... — wołała biegając po pokoju i klaszcząc w ręce panna Eufrozyna.

Aż siostry musiały kres położyć tej wesołości, przychodzącej wcale nie w porę.

— Fruzin! — zawołała Agata.

Ostrzeżenie przyszło w samą porę, gdyż ledwie panna Eufrozyna opamiętała się, otworzyły się drzwi i na progu pokoju stanął nieznajomy...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wać będziemy—nateraz wymieniamy tylko celniejsze w budżecie zaprowadzone oszczędności, które postawiły miasto w możności stawiania czoła niektórym znacznie zwiększonym wydatkom.

Przedewszystkiem nasuwa się tu uwadze poważna cyfra przeszło 110 tysięcy rubli o jaką w porównaniu z r. z. zmniejszono wydatki na roboty budowlane. Prócz tego na drobnych wydatkach gospodarstwa miejskiego ma się oszczędzić rs. 29,530 kop. 60. Dalej z rubryki na utrzymanie zakładów naukowych ma ubyć suma rs. 12,080 i nareszcie z wydatków na zakłady dobroczynne wykreśloną też została suma rs. 5,101.

W zakończeniu tego ogólnego streszczenia zamierzenia budżetowego dodamy jeszcze, że gdy na r. b. dochody zwyczajne były obliczone na rs. 2.109,064 kop. 34, dochody nadzwyczajne na rs. 981,606 a przechodnie na rs. 25,111 kop. 99, w roku przyszłym kasa miejska ma otrzymać z dochodów zwyczajnych rs. 2,149,365 kop. 27, z dochodów nadzwyczajnych rs. 61,995 kop. 96 i z przechodnich rs. 1,322,666.

Czy budżet przyszłoroczny odpowiada w zupełności normalnemu typowi budżetów warszawskich, których charakterystykę podaliśmy przy sprawozdaniu zeszłorocznem i czy istotnie pozwala wyprowadzić też same optymistyczne wnioski, o tem przekonamy się dopiero przy szczegółowem zastanowieniu się nietyle nad dochodami ile nad wydatkami miejskiemi.

K. F.

Z sali sądowej.

Żywcem zakopana.

Zaznajomiliśmy wczoraj czytelników z ogólną treścią przygnębiającego procesu, o zamordowanie dwuletniej Marjanny Michalskiej.

Jak wiadomo, oskarżeni nie przyznali się do winy.

Zeznania ojca nieszczęśliwej dziewczynki brzmiały sprzecznie z zeznaniami jego żony i teściowej.

Kazimierz Michalski utrzymywał, że w jamie zakopano trupa dzieciny, i że pierwotną jego opowieść, złożoną nawpół po pijanemu, zrozumiano błędnie, albowiem przyznając się wobec strażnika Wołogodzkiego do winy, miał on na myśli tylko to, że zwłoki dziecka pochowane zostały pokryjomu bez zawiadomienia policji. Z drugiej stony Siemiątkowska i Michalska zapewniały sędziów, że nie wiedziały zupełnie o śmierci dziecka, wierzyły bowiem opowiadaniu Michalskiego, iż tenże, wybrawszy się do Warszawy, celem umieszczenia swojej córeczki w domu podrzutków, po drodze oddał ją włościaninowi Obłudzkiemu, który miał wziąć ją do siebie na wychowanie. Zeznania Michalskiej, która stawała przed sądem z niemowlęciem na ręku (dziecię to przyszło na świat w więzieniu), wywarło wrażenie prawdopodobieństwa, tem bardziej, że wedle jej własnych słów, potwierdzonych następnie przez świadków, podczas zagadkowej śmierci dziecka była ona chorą i wcale nie wstawała z łóżka.

Świadków sąd zbadał ogólem czternastu. Byli to wszystko wieśniacy z Zielonki. Opowiadania ich, po za obrębem przytoczonych wczoraj szczegółów, skonstałowały fakt ustawicznych udręczeń, zadawanych nieszczęśliwej dziecinie przez macochę i matkę tejże. Michalska, zaraz po ślubie, jeszcze podówczas gdy wraz z mężem mieszkała na folwarku, oddzielnie od swoich rodziców, ujawniała nienawiść względem swojej maleńkiej pasierbicy, i wyrażała zamiar pozbycia się jej koniecznie. Godzi się także zaznaczyć, że dnia 24-go listopada, t. j. w dniu tajemniczego zniknięcia dziecka, stara Siemiątkowska zrana była w kościele, a potem znajdowała się ciągle w towarzystwie osób postronnych...

W ogóle jednak opowiadania wszystkich świadków dotyczyły tylko pobocznych okoliczności. Można było wyciągnąć stąd nader nieprzychylną dla oskarżonych charakterystykę ich obchodzenia się z nieszczęśliwą sierotą, fakt samego zniknięcia jej pozostawał wszakże zagadkowym.

Najważniejsze w tym ostatnim względzie zeznanie strażnika Wołogodzkiego, któremu to Michalski złożył w karczmie swoją znaną opowieść, odczytano z pierwiastkowego protokułu.

W końcu śledztwa odbyło się badanie ekspertów. Z nich dr Bernard, na mocy protokułu obdukcji, wyraził opinję, w myśl której możnaby przypuścić, że śmierć dziecka mogła była nastąpić drogą naturalną wskutek choroby (naprzykład zapalenia płuc). Przeciwnie, dwaj inni eksperci, tj. dziekan uniwersytetu dr Brodowski i lekarz Świecianowski stwierdzili stanowczo fakt śmierci gwałtownej przez uduszenie. Na pytanie, czy uduszenie nastąpiło przed zakopaniem dzieciny, czyli też właśnie było jego następstwem dr Brodowski odpowiedzieć nie mógł, wobec braku danych w tym względzie; p. Świecianowski zaś, który był obecnym przy obdukcji trupa (znalezionego w jamie w postawie stojącej, ze skurczonemi członkami) wygłosił zdanie, iż dziecko, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zakopanem zostało za życia...

O godzinie 4-ej rozpoczęły się ostateczne rozprawy.

P. o. tow. prok. p. Szebeko w całogodzinnej przemowie popierał akt oskarżenia, upatrując w Michalskim bezpośredniego winowajcę, a w jego żonie i teściowej—intelektualne uczestniczki potwornej zbrodni, wyrosłej na tragicznym gruncie tradycyjnej nienawiści macochy do pasierbicy.

Po ukończeniu mowy prokuratora o godzinie 5-ej po południu prezydujący odłożył dalszy ciąg rozpraw sądowych, a mianowicie mowy obrońców i wydanie wyroku na jutro na godzinę 11-tą rano.

Proces zarządu kasy zjednoczenia.

W dniu wczorajszym w IV-ym wydziale cywilnym toczył się ciekawy proces przeciwko zarządowi kasy zjednoczenia Towarzystwa dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej.

Proces, o którym mowa, wyniknął z powództwa p. Adama Grąbczewskiego, b. sekretarza wydziału ekspedycyjnego kolei w.-w. i w. b. i zarazem sekretarza tamtejszej kasy emerytalnej. Do sprawowania tej ostatniej posady pan G. powołany został drogą wyborów i z tego tytułu pobierał zrazu 150, a następnie 225 rs. rocznej pensji. Od tej dodatkowej swojej pensji, pan G., zaliczony w poczet uczestników kasy, opłacał osobno składkę emerytalną, wniósłszy zaległe raty za czas poprzedni.

W r. z. pan G., opuszczając służbę po trzydziestoletniem urzędowaniu, zażądał przyznania mu emerytury z obu zajmowanych przezeń posad. Zarząd kasy zjednoczenia wszakże przeznaczył mu tylko 630 rs. rocznie, tytułem emerytury wysłużonej na posadzie sekretarza wydziału ekspedycyjnego, a względem drugiego żądania udzielił odpowiedź odmowną. Odmowa ta opierała się na postanowieniu rady głównej rzeczonej kasy z dnia 21-go marca roku 1882-go, zabraniającem wypłaty emerytury z dwóch naraz posad.

Wobec doznanej odmowy pan G. postanowił dochodzić swoich praw na drodze sądowej, opierając się na tem, że skoro zarząd kasy raz zaakceptował opłatę przezeń emerytury z dodatkowej posady i skoro on opłatę tę uiszczał przez cały czas swojego urzędowania, to późniejsza uchwała rady głównej, jako nieobowiązująca wstecz i nigdy mu zresztą przedtem nie zakomunikowana, w niczem słusznych jego praw naruszać nie może.

Z tych zasad powód w skardze swojej żądał zasądzenia na rzecz jego od kasy zjednoczenia odmówionej mu dodatkowej emerytury w ilości 157 rs. 50 kop. rocznie.

Powyższe żądanie popierał na wczorajszem posiedzeniu sądowem pełnomocnik pana G., adw. przys. J. Walewski, powołując się na przepisy ustawy kasy zjednoczenia dla urzędników kolei w.-w. i w.-b.

Ze strony zarządu kasy zjednoczenia stanął w sądzie adw. przys. Dunin, który w imieniu reprezentowanej przezeń instytucji oświadczył gotowość zwrócenia panu G, rs. 242 kop. 50, jako sumy, różnoczasowo wniesionej przez tegoż do kasy, tytułem składek emerytalnych od dodatkowej jego posady.

Co się tyczy samego powództwa, to adw. Dunin żądał oddalenia onego zarówno ze względu na wspomnianą uchwałę rady głównej, jako też tę okoliczność, że pan G. na stanowisku sekretarza kasy nie był właściwie urzędnikiem kolei, więc niesłusznie powołuje się dla uzasadnienia swoich pretensyj na ustawę kasy zjednoczenia.

Komplet wyrokujący, złożony z wice-prezesa IV-go wydziału p. Lentza i członków sądu Mazurkiewicza i Kronenberga, postanowił akcję p. Grąbczewskiego oddalić, przy skazaniu go na koszta procesu.

Fr. N.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Na zapomogi na wychowanie dzieci urzędników pochodzenia rosyjskiego w Królestwie Polskiem postanowiono asygnować w r. p. sumę 17,083 rs.

Życie warszawskie.

Pan Adolf, niezostawszy onegdaj wieczorem przez panią Helenę przyjęty, żdziwił się tem nie mało.

Żdziwienie jego było tem większe, gdy i wczoraj w południe odprawiono go z niczem.

— Pani powiedziała, iż nie przyjmie nikogo—rzuciło mu na wstępie dziewczę z grzywką i białym fartuszkiem, Ziutką nazywane.

— Dobrze... ale mnie przecież...

— Nikogo bez wyjątku—taki rozkaz pani.

— Czy pani Boże broń nie chora?!

— Nie...

— Więc?...

— Pani jest w swoim buduarku i powtarzam, iż nie przyjmuje nikogo...

Wobec tak postawionej kwestji, panu Adolfowi nie pozostawało nic innego jak nacisnąć kapelusz na czoło i zejść po marmurowych czerwonem suknem zasłanych schodach.

Tak też i zrobił a stanąwszy na chodniku począł zastanawiać się nad tem co zaszło. Cóżby zajść mogło? Nie przyjęła go i koniec! Za pozwoleniem—nie koniec! Nie postępuje się w ten sposób z człowiekiem, który do tych samych drzwi, a zawsze z jak najpomyślniejszym skutkiem od lat dwóch kołacze, z nim, uchodzącym w oczach świata za... kandydata do pięknej alabastrowej rączki, z nim kochającym i podobno... kochanym!

— Co jej na nos siadło?—zapytał się samego siebie gniewny już Adolf-Romeo. — Czyżbym wypadł z łask jej na wieki? Niepodobna, niepodobna! Kobiety miewają swoje fantazje, ale przecież w sobotę jeszcze, na samem odchodnem, pożegnała mnie najczulej i z całą właściwą sobie kokieterją odparła: „Wybierasz się pan tak leniwie, jakbyś wolał tutaj zostać” a gdym jej odpowiedział: „Nie torturuj mnie pani”, zamknęła mi usta rączką i słowami: „Cierpliwości, za pół roku”... A wczoraj, a dziś?... Nie, nie, djabeł to chyba zrozumie!

Mylisz się sz. panie Adolfiie—ja ci tę zagadkę, aczkolwiek, słowo honoru, iż djabłem nie jestem—ja ci ją zaraz wytłumaczę.

. . . .

Pani Helena, czyli pani Lena, kobieta w wieku pięknych białych ramion i rozbrajającego uśmiechu, była wdową od lat kilku.

Małżeństwa jej szczęśliwem nazwać nie podobna. Jej zdawało, się, iż go nie kocha, jemu znów, nieboszczykowi Heljodorowi, zdawało się, iż ją ubóstwia—i na tem „zdawało się” upłynęło im lat ośm czy dziesięć. I byłoby im może tak dłużej jeszcze „się zdawało”, gdyby nie ta okoliczność, iż pan Heljodor, przeziębiwszy się w fabryce, przeszedł w inne lepsze światy, zostawiając pani Helenie na żałobną suknię kilkadziesiąt tysięcy w gotówce i trzypiętrową kamieniczkę... Pani Helena po heljodorowym zgonie płakała przez trzy miesiące, później uspokoiła się nieco, potem jeszcze więcej, a potem ujrzała się otoczoną rojem wielbicieli, pomiędzy którymi najcierpliwszy pan Adolf zdawał się być najbliższym upragnionego celu...

Mówiono, iż u schyłku wiosny, przed wyjazdem do wód pani Helena ustroi czwarty, alabastrowy jak cała rączka paluszek nową złotą obrączką...

Tymczasem pani Helena, osóbka— czyż tego jeszcze nie powiedziałem?—oczytana, bardzo wrażliwa—trochę znudzona... poszła na koncert studencki.

Któż na nim nie był? Wszystkie królowe i paziowie wszyscy na łysych i siwych skończywszy. Istna śmietanka... towarzystwa. W pierwszym rzędzie błyszczał nawet kwiat rzadko na grządce naszej wschodzący, chociaż całą salę od dołu do góry nazwać można było rajskim ogrodem.

Gorąco, upał tropikalny. Przyciszona rozmowa. Oczekiwanie...

Pani Helena miała miejsce w siódmym rzędzie wprost estrady ozdobionej mnóstwem egzotycznych roślin i... tolumbasami. Zająwszy z wdzięcznym spokojem krzesło, poczęła studjować program... Nowością był dla niej tylko Mierzwiński, o którym, bawiąc przed dwoma laty zagranicą, wiele słyszała i naczytała się w artykułach wstępnych i feljetonach... „Zwyczajnie przechwalony, jak się to *u nas* często zdarza”, myślała sobie w duchu, patrząc bokiem na małą bankierównę, która pół zwierzyńca ulokowała na swoim paryskim kapeluszu.

Po uwerturze na estradzie zjawiła się dojrzewająca już panienka w białej sukience. To panna Czaki. Pani Helena znalazła ją „całkiem dobrze”, a nawet swoboda „pierwszej naiwnej”, nie mogącej pokonać bójki czy kłótni na galerji, wydała jej się na miejscu.

Arja z „Lakmé”, zdaniem pani Heleny, zupełnie była dla koncertowego występu nieodpowiednią. Śpiewała ją p. Klamrzyńska. Koloraturowa primadonna przypomniała pani Helenie rodzajem, oprawą i wysokością głosu wiedeńską Bianchę Bianchi.

Otóż i stary znajomy Królikowski. Heljodor szczycił się jego przyjaźnią. Jak on się doskonale trzyma ten potężny mistrz słowa?! Apatyczna przy pierwszych zwrotkach przygniatającego Ujejskiego poematu, pani Helena ani wiedziała, kiedy nastrojoną została na minorową nutę. Zwiesiła główkę na piersi, gdy w tem...

W tem... zerwała się burza... Otoczyła ją ciemność—to żywy mur poruszonych z miejsca widzów stanął przed pani Heleny wzrokiem... Grzmot oklasków, wichura okrzyków a potem cisza... Na estradę padł jakby promień słoneczny — wstąpił na nią Mierzwiński... Już śpiewa:

Bianca al par di neve alpina-

= Kapitał, przeznaczony na założenie w Królestwie Polskiem szkoły górniczej, zaliczony został, według słów petersburskiego *Echa*, do specjalnych funduszów ministerjum komunikacyj.

= Według otrzymanych z Petersburga wiadomości, urzędnicy akcyzowi w całem Cesarstwie i Królestwie mają otrzymać osobne uniformy nakształt tych jakie noszą urzędnicy komor celnych, a takie same, jak posiadają urzędnicy akcyzy w niektórych miejscowościach Rosji południowej; otrzymają nadto pałasze i rewolwery.

= W departamencie dochodów niestałych toczy się obecnie sprawa, co do zobowiązania wszystkich właścicieli gorzelni, do przeznaczenia jednego obszernego i opalonego pokoju z potrzebnem umeblowaniem dla urzędników akcyzy przybywających dla dopełnienia rewizji, tudzież stajenki dla ich koni.

= Główny zarząd więzienny, wskutek braku dostatecznej ilości instytucyj więziennych, należących do kategorji rot aresztanckich i domów roboczych, wniósł w drodze prawodawczej projekt uproszczenia systemu więziennego w ten sposób, aby w pomieszczeniach zwijanych obecnie centralnych więzień do robót ciężkich otwierać poprawcze oddziały rot aresztanckich, a z drugiej strony, izby istniejące obecnie domy robocze zwinąć i zastąpić je przez więzienia.

= Wkrótce, według słów petersburskiego *Echa*, wniesiony będzie do zatwierdzenia w drodze prawodawczej projekt obowiązkowego ochronnego szczepienia partjom przepędzanego bydła rogatego zarazy syberyjskiej według metody Pasteur'a.

= Przy Cesarskiem rosyjskiem Towarzystwie technicznem ma być utworzoną, jak donoszą *Mosk. wied.*, specjalna komisja do zbadania obecnego położenia przemysłu fabrycznego w państwie i obmyślenia środków do usunięcia przyczyn w ten lub inny sposób rozwój jego tamujących.

= Do rosyjskiej akademji nauk, według nowej znajdującej się w opracowaniu ustawy, przyjmowani będą na miejsce ubywających członków niemieckiego pochodzenia, wyłącznie tylko uczeni rosyjscy.

= *Birż. wied.* potwierdzają, iż po otwarciu ruchu na drodze dąbrowskiej rozpoczęta być ma budowa odnogi kolei od Miechowa do Michałowic, na granicy austrjackiej, w celu połączenia nowozbudowanej kolei z linjami galicyjskiemi.

= Z rozporządzenia ministerjum komunikacyj, jak donosi *Dn. warsz.*, opalanie wagonów kolejowych ograniczone zostanie do pewnej normy, a mianowicie w czasie ruchu pociągów ma być utrzymanych 10 stopni Reaumura w wagonach; pomieszczone w każdym wagonie termometry dają możność pasażerom sprawdzania stopnia temperatury, i w wypadku zniżenia lub podwyższenia takowej, konduktorzy będą obowiązani przyjmować wszelkie reklamacje pasażerów w tym przedmiocie i niezwłocznie zawiadamiać o nich kogo należy.

= Z powodu nagromadzenia błota na ulicach kompanja asenizacyjna otrzymała polecenie zarządzenia codziennej zwiększonej wywózki.

= Obywatelka Zofja z Koziebrodzkich Chełmicka poczyniła, jak donoszą gazety rosyjskie, w testamencie swoim następujące legaty: 1) rs. 80,000 na stypendja imienia Leona i Aleksandry z Koziebrodzkiej, z których będą miały prawo korzystać dzieci służby wiejskiej wyznania katolickiego i 2) 15,000 rs. na rzecz instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie.

= Regulski.

Zmarły w dniu onegdajszym Aleksander Regulski, rysownik, w sztuce swojej pierwszorzędny, pozostawił po sobie nie łatwą do zapełnienia próżnię.

Nieboszczyk pracował na polu drzeworytnictwa od lat dwudziestu kilku, a wykształcił się w niem w drzeworytni *Tygodnika illustrowanego*, którą wraz z tem pismem założył ś. p. Józef Unger.

Specjalnością Regulskiego były portrety i w tym dziale był on istotnie niezrównanym.

Od lat dwudziestu prace jego na tem polu spożytkowywał przeważnie rzeczony *Tygodnik*, dla którego też pracował do ostatniej chwili życia.

Niezmierna czystość sztychu, wyborne modelowanie i pewna akademiczna stylowość znamionowały jego cenne portrety, w których nikt mu dotąd nie dorównał, a których wykonał przeszło dwa tysiące...

= Usunięcie tańca.

Dyrekcja teatrów nie zaakceptowała projektu urządzania zabaw tanecznych w lokalu Towarzystwa muzycznego.

Wiadomość to wielce niepożądana dla... Fikalskich.

= Posiedzenie.

Sekcja III-cia oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu odbędzie posiedzenie członków w d. 25-ym b. m., t. j. we wtorek przyszłego tygodnia.

Miejscem zebrania będzie jak zwykle sala w domu nr 2, przy ulicy Ordynackiej.

Przypominamy, że do sekcji III-ej należy górnictwo i wyroby pochodzenia mineralnego, kopalnie, hutnictwo, wyroby z metali i ciał kopalnianych, produkta i przetwory chemiczne.

Przewodniczącym sekcji III-ej jest p. Konstanty Rudzki, sekretarzem p. Wojciechowski.

Porządek dzienny zebrania obejmuje oprócz odczytania protokułu poprzedniego posiedzenia, rozpatrzenie projektu szematu dla zebrania wiadomości tyczących się zakładów przemysłowych, oraz dyskusję nad wnioskiem p. Lepperta w kwestji denaturacji spirytusów.

Szemat o którym mowa, jest rodzajem kwestjonarjusza co do zakładów fabrycznych i obejmuje rubryki, na które odpowiedzi będą wielce interesujące.

Oprócz pierwszych zwykłych pytań, kto, gdzie i co produkuje, kwestjonarjusz tu pyta: zkąd fabryka dane czerpie materjały surowe i jaka ich ilość w stosunku do ogólnie zużywanych, jak również gdzie zbywa swój produkt.

Pytania te są odpowiednio rozczłonkowane tak, aby odpowiedzi mogły być jaknajwięcej szczegółowe i dawać dokładny obraz działalności fabryki i jej wpływu.

Jak na wszystkie inne, tak i na to zebranie nie będą rozsyłane osobne zaproszenia.

= Z tattersalu.

Ogólny zastój handlowy dał się odczuć przy odbytej wczoraj licytacji koni w tattersalu warszawskim. Tym razem konie były—licytantów brakło.

Z 7-iu koni ze stajni hr. Jana Tyszkiewicza z Birży, 5-ciu znanego hodowcy p. Mysorowicza i 22-ch innych stajen, razem 34-ch, (z których przynajmniej dwadzieścia większej wartości), sprzedano w drodze licytacji zaledwie sztuk 10.

Zarządowi tattersalu należy oddać sprawiedliwość, iż dołożył wszelkich starań, aby przedstawione do sprzedaży okazy odpowiadały wymaganym warunkom.

Kilku nawet wadliwych koni nie przyjęto zupełnie w komis.

Brak nabywców sprawił, iż niektóre egzemplarze wysokiej krwi i ślicznych kształtów, jak „Djana" hr. Tyszkiewicza, „Medor" p. Mysorowicza i klacz kasztanowata „Grażyna" ze stada hr. Krasińskiego, nie znalazły licytantów.

Poszukiwano dobranych parami powozowych, jednak pomimo okazałych pojedyńczych sztuk, jak „Ralf" wałłach skaro-gniady i bezpłciowy „Kaszgar" hr. Tyszkiewicza, prawdziwie dobranej pary nie widzieliśmy.

Iż byłby pokup na takowe, dowodem para silnie zbudowanych koni, jako tako dobranych, zapłacona rs. 680, „Lori" wałach kasztanowaty hr. Tyszkiewicza pogodzony w parze doszedł pojedyńczo do 502 rs.

Najniższą cenę rs. 106 osiągnął „Alibaba".

Dwie pary sanek, bryczka i faeton wystawione na sprzedaż, nie znalazły amatorów.

Przyszła licytacja zapowiedzianą zosłała na dzień 17-go grudnia.

Zdaje się, iż niektóre konie pp. Tyszkiewicza i Mysorowicza będą dzisiaj przedmiotem tranzakcji z wolnej ręki.

= Na drzewo!

Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej ogłasza odezwę wzywającą do ofiar na drzewo dla biednych przez tę instytucję wspieranych.

Ofiary przyjmuje także Administracja naszego pisma.

Co to jest? Takiego męskiego głosu nie słyszała nigdy! Ależ to najczystszego metalu kaskada?! A ta wzruszająca wysokich tonów potęga! Co się z panią dzieje, pani Heleno. Patrzy w koło... Czyż ona tylko doznaje takiego wrażenia. Nie! Widzi obok siebie i na prawo i na lewo falujące łona, rozszerzone źrenice i odchylone usta... A on śpiewa... Jak piękny przytem?! Jakiż to wdzięk w postawie, w ruchach... Co za uśmiech? Jaki wyraz oczu? Jak interesująca ta bladość twarzy jasnym okolonej zarostem? A ten promień włosów co na szlachetne czoło się skrada?! Ach! przestał, niedobry. Ale oni go poproszą... Oni mu odejść nie dadzą. A co?! Znowu śpiewa. To romans. Z jakiem on go wypowiada uczuciem... Niech powtórzy przez litość! Powtarza. I nowy romans... Ten jeszcze pieściwszy a jak bohaterskim zakończony wykrzykiem?! Skończyło się...

. . . .

I znowu burza. Prowadzą go przez estradę, wieńczą laurami a on — ach ileż ich zdobył?! — zarzuca wesoło wieniec na ramię i znika w tłumie. Znikł...

Ostrożnie, pani Heleno. Doprawdy, gdybym cię nie znał od czasu gdyśmy z poczciwym ś. p. Heljodorem grywali w wista, nie poznałbym cię w tej chwili. Rumieniec zabarwił całą twoją twarz, usta drżą ci jak w febrze... Nie widzisz, nawet przed sobą Fonsia *, który podczas pauzy chce z tobą kilka słów zamienić.

— Jak pani go znajduje?

— A...—była odpowiedź.

— Zachwycający! Nieprawdaż? Największy człowiek tego wieku. Co to za Raul... Albo te dwa romanse—*savez-vous madame*, one mają swoją historję...

— Co?

— To jego własne kompozycje, Lucce poświęcone...

— Komu?

— *A Pauline Lucca, célèbre chanteuse...*

Niewiadomo dlaczego pani Helenie słowa uwięzły w gardle...

— *Figurez vous*, co zrobił w Wilnie. Widząc, iż jakaś panienka w pierwszym rzędzie siedząca nie spuszcza zeń oka, po odśpiewaniu pieśni, schodząc z podium, wręczył jej jeden z tych romansów, mówiąc: raczy pani to przyjąć w podzięce za łaskawe a tak życzliwe wysłuchanie mojej kompozycji. I dał jej rękopis! *Charmant*. Prawdziwy król tenorów—tenor królów...

Ale pani Helena nic już nie słyszała. W skroniach jej biło coś jakby młotem—kiedyż on wejdzie po raz drugi, kiedy. Ach! ta nieszczęsna orkiestra... Cicho! Otóż znowu—on!

Nie! jakby się sprzysiągł z szatanem na jej zgubę. Ona go chłonie wzrokiem... Czemuż na nią nie spojrzy? Arja Catalaniego wprawiła ją w osłupienie. A sycyljanka z „Roberta", a jej zakończenie?! To zjawisko nie człowiek. Każdy wyższy ton z olbrzymiej jego piersi wychodzący, zdawał się ją uderzać i ogłuszać... Kiedy zszedł nareszcie ze stopni, ujrzała przed sobą pustkę, straszną pustkę...

I nie chce już patrzeć na Modrzejewską w amerykańskiej cielistej sukni... „Pożegnanie" zdenerwowało ją, jak nie pamięta już kiedy. Szymanowski wydaje się jej nieznośnym. Coś ją pędzi z miejsca. Wychodzi.

Zbiega szybko po schodach, już jest na dole. U wyjścia z Rozmaitości pod filarami zatrzymała się gromadka ludzi. Czego oni chcą tutaj w jedną wpatrzeni stronę? Pomiędzy zebranymi poznaje wszędobylskiego doktorka i ciekawego współpracownika *Kurjera*. Jakby jakimś dziwnym wiedziona instynktem przystaje... W tem w gromadce daje się słyszeć lekki szmer—formuje się szpaler...

Z Rozmaitości, w dużem futrze sobolowem wychodzi—on! Ten i ów podbiega ku niemu. Ale on ręki nie wyciąga do nikogo, nie odrywając jej od piersi, którą starannie ochrania. Wita i żegna się uśmiechem. Ale jakim?! Zajeżdża kareta. Otwarto mu jej drzwiczki, kroczy dumnie, jak książę, wsiada, znika, pojechał — za minut kilkanaście popędzi do Moskwy.

A pani Helena? Jak szalona biegnie do siebie. Roztrąca formalnie przechodniów na ulicy...

— Ziutka! Nie ma mnie! Słyszysz!... Nie przyjmuję nikogo...

— A pan Adolf?...

— Ach... nikogo—powiedziałam.

— Adolf! — wykrzyknęła i zaśmiała się spazmatycznie...

. . . .

Wieczór niedzielny spędziła pani Helena mierząc swój buduar tysiącznemi kroki.

Noc znalazła ją na szeslongu. Ziutka latała jak szalona od rana dnia wczorajszego po wszystkich księgarniach i magazynach nut, znosząc stosy fotografij. Były to podobizny w rozmaitych pozach: *en face*, w profilu — przy fortepianie, przy biurku, z nutami, w kapeluszu i bez kapelusza. Że to nie pan Adolf—Ziutka poznała odrazu...

Nie głupia też dziewczyna domyśliła się, iż pani jej znajduje się w jakimś nadzwyczajnym stanie. „Coś jej zajechało do głowy" — mruczała upadająca ze znużenia pokojówka. A czy od tej biednej główki... „odjedzie"?

Radbym, ze względu na pana Adolfa, dać twierdzącą odpowiedź.

A wy jak myślicie?

Czy się pan Adolf ma jeszcze jutro i pojutrze anonsować?

„On" zaśpiewał i... pojechał — wysokie c zabłysło i zgasło, jak meteor w parną noc czerwcową... U kobiet kaprys ściga kaprys... Może się pani Helenie przez jedno mgnienie oka „zdawało"...

Więc... więc śmiało, panie Adolfie, na marmurowe czerwonem suknem pokryte schody.

Nic tak mężczyzny nie zdobi jak odwaga i... cierpliwość.

Figaro.

= **Zbrodnia przy ulicy Leopoldyny.**

Byliśmy wczoraj na miejscu potwornej zbrodni pod nr 12, przy ulicy Leopoldyny.

Rodzice biednych ofiar, małżonkowie Wojtalikowie, są już przygotowani do tego, iż biedne dziewczęta lada dzień życie zakończą.

Dwaj ludzie podejrzani o zbrodnię zostali aresztowani.

Szczególniej na jednym z nich ciążą ważne poszlaki.

Jest to lokator z tegoż domu, wyrobnik, który w żaden sposób nie mógł wykazać swojego *alibi*, a na ubraniu jego znaleziono ślad krwi, siekierę zaś pożyczał od Wojtalików dla porąbania drzewa i później miał ją niby pod ich nieobecność odnieść.

Właśnie tą siekierą były zadane mordercze ciosy.

Zresztą sprawiedliwość niezasypia i śledztwo prowadzi się energicznie.

= Wypadek na kolei.

W nocy z dnia 16-go na 17-ty b. m., na stacji Kotuń kolei terespolskiej, pociąg towarowo-bydlęcy nr 17 idący z Brześcia najechał na stojący pociąg z szynami, który przybył z Pragi.

Przyczyną wypadku było przypadkowe niezamknięcie latarni sygnałowej, t. zw. dyski, co dla maszynisty prowadzącego pociąg brzeski było wskazówką, iż linja jest wolną.

Starcie było fatalne...

Wszystkie trzy lokomotywy (przy pociągu brzeskim było ich dwie), kilkanaście platform i wagonów uległo zdruzgotaniu, linja na przestrzeni kilkuset łokci jest zepsuta.

Z ludzi jeden ze służby pociągu brzeskiego jest ciężko ranny, a przewodnik trzody, który jechał tymże pociągiem śmiertelnie pokaleczony, gdy go niezioно do Siedlec ducha wyzionął.

Kilkanaście sztuk trzody zaduszonych.

Wezwano zaraz drogą telegraficzną pomocy z Pragi dla uprzątnięcia i naprawy linii.

Pociągi przez stację Kotuń nie przechodzą, pasażerowie zaś zmuszeni są przesiadać się z jednego pociągu do drugiego.

Dlatego też pociąg osobowo-towarowy nr 5, idący z Brześcia, przybył do Pragi o godzinie 9-ej minut 50, czyli opóźniony o godzinę i minut 37, pociąg zaś pocztowy nr 3 przybył dopiero o godzinie 6-ej.

Na miejsce katastrofy wyjechał wczoraj pociągiem nadzwyczajnym dyrektor kolei inżenier Gnoiński.

Stratę materjalną trudno oznaczyć, wynosi ona jednak do kilkudziesięciu tysięcy rs.

= Pożar.

Nocy dzisiejszej, około godziny 11-tej, w stronie kolei terespolskiej ukazała się szeroka łuna.

Na ratunek pośpieszył oddział praski straży ogniowej, a za nim i inne.

Okazało się, iż pożar powstał na Pradze przy ulicy Targowej, w posesji p. Silberberga pod nrem 163, w drewnianych szopach z węglem kamiennym i drwami.

Płomienie przerzuciły się wkrótce i na sąsiednią posesję, należącą do p. Tylowieckiego, gdzie również zajęły się drewniane szopy, stajnie i miejsca ustępowe, a następnie drewniana oficyna parterowa.

Pożar, groźny dla sąsiednich drewnianych budynków, wkrótce umiejscowiono tak, iż skończyło się tylko na spaleniu wspomnianych szop oraz zerwaniu dachu z drewnianej oficyny i uszkodzeniu ścian oraz okien i drzwi.

Lokatorzy, należący do uboższych warstw ludności, ponieśli dotkliwe straty.

= Szansonistka złodziejką.

W dniu wczorajszym w mieszkaniu panny L. B. szansonistki bawaryjnej, półżartem, półserjo ograbiono pana M. przybyłego z Łodzi.

Kiedy M. widział, że pugilaresu mu nie oddają, a było w nim z górą 1,000 rs., wniósł skargę do policji.

Dopełniono rewizji i pugilares został znaleziony w piwnicy.

Szansonistkę odprowadzono do aresztu policyjnego.

= W pociągu.

Nocy wczorajszej w wagonie pociągu kolei petersburskiej, pani Z., żona urzędnika, usiłowała pozbawić się życia przez poderznięcie gardła scyzorykiem.

Scyzoryk był jednak tępy i pani Z. oprócz skaleczenia skóry, innego szwanku nie poniosła.

Okazało się, iż biedna kobieta cierpi pewien obłęd umysłowy.

NEKROLOGJA.

— B. p. Leon **Dekler**, kupiec, po długiej i ciężkiej niemocy zakończył życie w dniu 16-ym listopada r. b. W nieutulonym żalu pozostałe rodzeństwo zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 18-ym listopada r. b., to jest we wtorek o godzinie **1-ej** z południa z domu № 37 przy ulicy Królewskiej na cmentarz wyznania mojżeszowego odbyć się mające. 2—3678—

† We środę, to jest dnia 19-go b. m., o godzinie **10-ej** z rana, odprawioną zostanie w kaplicy schronienia paralityków nieuleczalnych, przy ulicy Nowo-Wiejskiej № 12, msza święta, jako w dniu imienin ś. p. **Piłsudzkiej**, założycielki i opiekunki tegoż schronienia; na mszę takową zarząd schronienia zaprasza rodzinę, przyjaciół i w ogóle wszystkich, którzy czczą pamięć tej nieodżałowanej niewiasty. —1364

† Jutro, to jest dnia 19-go listopada r. b. jako w rocznicę śmierci ś. p. Klemensa **Bielawskiego**, odbędzie się w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) o godzinie **11-ej** rano żałobne nabożeństwo. —3684—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Kraków 17-go listopada.

Rada miejska powołała 31 głosami na prezydenta miasta dra Szlachtowskiego (adwokata), b. prezydent dr Weigel otrzymał głosów 24.

Kraków 17-go listopada.

W procesie Malankiewicza i towarzyszów sąd orzekł niewinność i uwolnił natychmiast Dąbrowskiego, Królikowskiego i Grudzińskiego. Malankiewicz skazany na pięć lat, Piechowski na dziewięć lat, Sulczewski na trzy lata, Pająk na rok ciężkiego więzienia.

Berlin 17-go listopada.

Cesarz Wilhelm otworzy we czwartek osobiście w zamku królewskim parlament.

Paryż 17-go listopada.

Powszechnie zwróciło tu uwagę, że na ostatnim konsystorzu nie zamianowano żadnego kardynała francuskiego. Jest to skutek skreślenia w budżecie francuskim pozycji kosztów instalacji i inwestytury. Skrajne stronnictwa, dążące do rozdziału kościoła od państwa, cieszą się z tego i pragną, aby Francja po wymarciu żyjących swoich kardynałów nie uczestniczyła już więcej w wyborze papieżów.

Paryż 17-go listopada.

Telegrafują z Szanghai, iż rząd chiński najął angielskie i amerykańskie statki w celu forsowania blokady wyspy Formozy. Około 30,000 chińczyczyków przeprawiło się przez rzekę Yan-tse-kiang.

Paryż 17-go listopada.

Z Tamatawy (na Madagaskarze, *przyp. red.*) donoszą, że przybyły tam z posiłkami okręty francuskie: „Garonne" i „Allier". Blokada brzegów wschodnich wyspy trwa ciągle.

Konstantynopol 17-go listopada.

Jako kandydatów na godność patrjarchy ormjańskiego w miejsce zmarłego Narsesa, wymieniają biskupa Brussy, dalej msgr. Melchisedeka i msgr. Coren de Lusignan. Ten ostatni reprezentował interesa ormian na kongresie berlińskim, zna języki europejskie i ma najwięcej widoków wyboru.

Kair 17-go listopada.

Wiele plemion arabskich na granicy Trypolidy, jakoto Barku, Sula, Biliola i Bakerna przystąpiło do sprawy mahdiego. Temuż przybywają przez puszczę libijską z Trypolidy ciągle posiłki w ludziach, zapasy żywności i amunicji. Mahdi gotuje Wolseleyowi los Hicksa baszy.

Charków 17-go listopada.

Zjazd przemysłowców górniczych postanowił starać się o zniżenie taryfy na węgiel kamienny przy transporcie na wielkie odległości i o podwyższenie taryfy przy bliskiej dostawie.

Odessa 17-go listopada.

Według tutejszych wiadomości bankructwo firmy Spartali w Londynie dochodzi do sumy trzech miljonów funtów sterlingów. W ostatnich czasach firma utrzymywała stosunki z kantorami zbożowemi nad możem Azowskiem, gdzie poniosła ogromne straty. W Odessie firma prowadziła interesy tylko z Sewastopulo, bankructwo którego naraziło Spartali na stratę więcej niż 100,000 rubli.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 17-go listopada, godzina 6 m. 35 po poł.

Ogólne usposobienie giełdy berlińskiej było wprawdzie nieco lepsze niż w sobotę, jednakże mocnem nazwać go niemożna. Wartości spekulacyjne w dosyć znacznym obrocie. Akcje kredytowe zyskały jedną markę. Udziały dyskontowo-komandytowe dosyć mocno. Wartości kolejowe słabiej przy ruchu wielce ograniczonym. Górnicze niemniej słabo. Na rynku wartości obcych ożywienie większe, lecz w szczególności dla rosyjskich, które zyskały znaczne zwyżki kursowe. Kupowano je żwawo na potrzeby projektowanych interesów pożyczkowych. Ruble znacznie wyżej. Żyto w obu terminach nieco niżej.

Berlin 17-go listopada, godz. 5 m. 5 po połudn (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjsk. w tranz. natych.	209.60
Weksle na Warszawę	209.10
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	208.60
Weksle na Petersburg długoterminowe	206.60
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	209.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	61.70
Akcje kredytowe	489.—
Listy zastawne serja I-sza	62.70
Weksle na Londyn krótkoter.	—.—
„ „ długoterminowe . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	138—
Żyto na wiosnę	140.75

Żywy ruch wartościami rosyjskiemi na giełdzie berlińskiej—bardzo korzystne przyniósł już rezultaty. Zwyżka kursu rubli wynosi w tranzakcjach kasowych 40, w końcomiesięcznych 75 fenigów. Tak wielkie różnice w ciągu jednego dnia należą do rzadkości. Jakkolwiek zwyżka ta przewyższyła wszelkie nadzieje i o wiele przeniosła obietnice w szacowaniach porannych, jakie wczoraj na giełdzie berlińskiej zrobiono—niemniej jednak kursa walut obcych na naszej giełdzie są stosunkowo zaniskie. Spodziewać się w każdym razie trzeba przy warunkach miejscowych nieprzyjaznych i znacznem zapotrzebowaniu gotówki, że dziś zniżka rozwinie się dalej z tem większą szybkością. Kursa sobotnie były: 209.20, 208.75, 488, 138.25 141.25. *J. Wł.*

CENY ZBOŻA

dnia 17-go listopada 1884 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 103—107, średnia 96—100, ordynaryjna 90—95.

Żyto: wyborowe 86—87½, średnie 83 — 85, ordynaryjne ———.

Jęczmień: wyborowy nowy 90—95, średni ———, ordynaryjny —.

Owies: wyborowy 93 — 96, średni 84 — 90, ordynaryjny 75—82.

Gryka 79 — 86. **Groch** 93 — 103. **Kasza jaglana** wyborowa 115—128, średnia — ——, ordynaryjna — —

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI.	Odchodzą (godziny)	Odchodzą (minuty)	Przychodzą (godziny)	Przychodzą (minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	8	50 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 z rana.—Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W Drukarni Kurjera Warszawskiego.—Plac Teatralny nr. 8 (Nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 6 (18) Ноября 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czepielski.—Wydawca Gustaw Gebethner.